

Każdego rana pewien londyńczyk wychodził z domu o siódmej rano, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Któregoś dnia, doszedłszy do rogu ulicy usłyszał nieśmiały głos: „Proszę pana...” Odwrócił się. Nie było nikogo. Poszedł dalej, ale znowu usłyszał za sobą, nieco już śmielej powiedziane: „Proszę pana...” Znowu odwrócił się. Nikogo, tylko wózek mleczarza przed sklepikiem i stary koń w zaprzęgu. „Musiałem za dużo herbaty wypić dziś rano” — mruknął do siebie. „To prawdopodobnie wywołuje jakieś urojenia...” I ruszył w dalszą drogę. „Proszę pana — rozległ się znowu głos. — Niech pan nie odchodzi...” Tym razem nie było wątpliwości. To mówił koń. „Tak, to ja, proszę pana — powiedział koń. Przypuszczam, że pana zatrzymuje, pragnę się panu tylko przedstawić. Nazywam się Voodle Doo; tak, to ja wygrałem Derby w 1938 r...” Nagle zanikł; ze sklepiku wyszedł mleczarz, wielkie chłopisko o twarzy purpurowej ze złości. „Czyżby przypadkiem — powiedział spojrząjąc podejrzliwie na przechodnia — mój koń panu...” „Tak jest!” odparł zagadnięty. „Wigó kłamie! — urzasnął mleczarz. To nie on wygrał Derby w 1938 r., ale zupełnie inny koń, który nazywał się Waterloo...”

To co zbliża

Powiesz dowcip usłyszałem w domu wczasowym w Iwoniu. Należy on do grupy tzw. dowcipów abstrakcyjnych. Ci co słuchali tego opowiadania — w bardzo różny sposób zareagowali na końcówkę. Jedni wybuchnęli głośnym śmiechem, zaś inni nawet się nie uśmiechnęli.

Powtarzanie dowcipów, anegdot — należy do głównych zajęć na wczasach. Dobry humor jest w ogóle bardzo istotnym warunkiem właściwego spędzenia urlopu (zresztą nie zaszkodzi go mieć przez cały rok). Z tej racji warto powiedzieć kilka słów na ten temat.

Otóż, nie każdy człowiek, do którego nie trafił dowcip z koniem Voodle Doo — musi nie mieć od razu poczucia humoru. Po prostu, może mu tylko odpowiadać inny typ humoru.

W zasadzie pojęcia humoru nie da się zdefiniować. Analizowanie humoru jest podobne do chodzenia w podkutych butach po jajkach, gdyż w tak delikatnej materii nie należy dzielić włosa na cztery. Mimo to uświadomienie sobie nie których spraw wydaje się z pewnych względów potrzebne.

To co zwykle nazywamy humorem, jest albo ironią, albo czymś pocieszającym, albo zwiędłym kalamburem. Zawodowi filozofowie określili komizm jako „wspólne odczucie, któremu towarzyszy odprężenie o pewnych walorach społecznych”, albo jako „jednoczesną afirmację dwóch sprzecznych”. Te ogólne formuły, dają się zastosować do humoru, ale nie odkrywają jeszcze wszystkiego, co w nim jest specyficzne. Nie każda rzecz komiczna jest humorystyczna i odwrotnie — nie każdy humor jest komiczny, a w każdym razie jest nie tylko komiczny.

Znana jest uwaga tego skazańca, który wleczony w poniedziałek na szubienicę, wykrzykuje: „Chociaż jeden tydzień dobrze się zaczyna!” Dlaczego ta historyjka wzbudza w nas uśmiech? Wynika to zapewne stąd, że jest krótka i zawiera niespodziankę, polegającą na różnicy między tym, co skazaniec powinien powiedzieć — a tym, co powiedział naprawdę.

Wspólną cechą opowiadań humorystycznych jest to, że wnoszą one jakieś zalamanie się nastroju, interferencję między tragizmem a śmiesnością, że są „o pół tonu niżej”, że człowiek w tym wypadku przeważnie igra z tym czego się obawia.

„Śmiech od wewnątrz” związany jest ze wspólnym doświadczeniem, z tkwiącymi w społeczeństwie elementami, których śmiejący się w pełni są świadomi. Jest sygnałem łączności, przyjemnością „znowu”. Odnajdujemy się „między swoimi”, między ludźmi, którzy jednakowo nie znoszą wzruszenia „na pokaz”, którzy cenią pewien rodzaj zaskoczenia, którzy mają te same opory i te same obiekty admiracji.

Nie jest odkryciem stwierdzenie, że np. nie znający się wcale wczasowicze po opowiedzeniu kilku dowcipów czują się nagle jak starzy znajomi. Chodzi o co? Chodzi o to, aby to była rzeczysciwie rozrywka „kulturalna”, odpowiadająca wszystkim, potrafiąca każdego wprowadzić naprawdę w dobry nastrój.

Opowiada się u nas przeważnie tzw. „słone” żarty, z których jedne są dowcipne, a inne jedynie ordynarne, wzbudzające niesmak. Kobiety, dla których te dowcipy są zazwyczaj przeznaczone — mimo pozornych oporów — w większości wypadków chętnie je słuchają, wynosząc mieszane uczucia. Albo też nie do rzadkości należy taki fakt, kiedy po opowiedzeniu kilku kawałów „pijackich” powstaje zbawenna myśl kupienia litra wódki i wspólnego wypicia go.

Tymczasem jakkolwiek humor chętnie kieruje się ku ponurości, nie należy popełniać błędów pomijania humoru o barwach żywych i jasnych. To, że poważna liczba opowiadań humorystycznych dotyczy najzwyczajniejszych okoliczności życia codziennego, że mówi o „wszystkim i o niczym”, jak się to powiada, nie znaczy jeszcze, iż humor musi być bezwartościowy.

„Bezwartościowość” humoru jest tylko pozorna. Przypominając w tym ludową piosenkę czy sztukę ludową, humor wprowadza „dziwność”, poezję i niespodziankę w to, co często nie jest ani zaskakujące, ani poetyckie, ani dziwne. Nie raz osiąga się humor przez „przemieszczenie zainteresowania”: zaprzecza się znaczenia jakiegось w gruncie rzeczy bardzo ważnej okoliczności, a jednocześnie zwraca się na inną okoliczność, w żadnym razie nie mającą zasadniczego znaczenia, ale która uniemożliwia nam traktowanie serio tej pierwszej. Daje to rodzaj „umysłowego krótkiego spiecia”.

Nawet jeżeli prawda ta nie jest na pierwszy rzut oka oczywista, humor stanowi w mniejszym lub większym stopniu instrument zwalczania złości, gwałtu i głupoty. Jest bronią tym skuteczniejszą, że zmusza do przytomności umysłu.

J. M.

W POSZUKIWANIU LEOTEGO RUNA

(II)

ZETKNAŁEM się w Przemyslu z wieloma ludźmi, rozmawiałem o rozmaitych sprawach. Szczególnie jednak utkwiły mi w pamięci rozmowy przeprowadzone z młodzieżą. Nie wiem czemu to przypisać, że w mieście tym jest tyle młodych. Dziewczeta, chłopcy spacerujący po ulicach, wysiadający w kawiarni — młodzi przy kawie, starsi przy kieliszku. Młodzież w parku, wesołym miasteczku nad brzegami Sanu. Wiadomo, wakacje. Na wakacje jednak wyjeżdża się gdzieś, ucieka od miasta, od szkoły, od codziennych kłopotów. Widocznie tak dużo młodzieży jest w mieście, że nawet lato nie odbiera mu jej nadmiaru.

Ta młodzież nadaje właśnie miastu jakiś wiosenny charakter, niesie jakąś świeżość. Szkoda tylko, że pozują czasami na cynicznych starców, znudzonych życiem, nie interesujących się niczym poza zabawą i przelotną znajomością. Naprawdę szkoda.

Młodzież przemyska chce uciekać ze swego miasta. Ludzie kończący studia prawie nigdy nie wracają do Przemysła. Gdzie szukać przyczyn? Mam wrażenie, coś w rodzaju instynktu samozachowawczego. Pomijając brak większych zakładów przemysłowych w tym mieście, a w związku z tym ograniczone możliwości przyjęcia do pracy. Inne jeszcze przyczyny wpływają deprymująco, a dalej demoralizująco na młodzież.

Trudno nazwać Przemysł miastem zbyt żywym. Gdybyśmy sporządzili wykres rozwoju miasta, dostreśliibyśmy z łatwością, że od kilkunastu lat krzywa idzie powoli w dół. Dopiero w ostatnich dwóch, popaździernikowych latach zatrzymała się w miejscu i stopniowo zaczęła dźwigać się w górę. Trudno jednak w dwóch latach odrobić to, co ciągnęło się lat kilkanaście.

Wiadomo jest powszechnie, że na psychikę człowieka działa jego otoczenie, atmosfera miasta, w którym mieszka.

Kwestia druga. Niebezpieczeństwo bardziej groźne, działające bezpośrednio, nieomal namacalnie. Młodzi muszą mieć rozrywkę; uczciwą rozrywkę poza pracą. Kiedy nie ma co robić z wolnym czasem, spędza się wieczory na pijatyce, na wapliwej wartości prywatnych „imprezach”. W Przemyslu z tą rozrywką nie było dobrze. „Fredreum” gra niezbyt często, nie wszyscy zresztą lubią teatr, kino może się znudzić. Więc co?

Oto pojawia się na horyzoncie nowa „grupa społeczna” — dorobkiewicz. Przeważnie należą do niej starsi, ale pewien procent stanowi

wszechny w przedwzrętności. Dorobkiewicz imponuje młodym chłopcom nowym samochodem, motocykłem, aparatem fotograficznym. Dorobkiewicz zachęca do interesów, stawia wódkę, obiecuje pomoc w pierwszych krokach wielkiej kariery. Młody polyka haczyk, rozpoczyna „współpracę”, względnie „pracuje” na własną rękę. Bardziej przedsiębiorczy zdobywają wreszcie motocykl i brną dalej, albo poprzestają

na tym, który jest spokojnym, nieuprzemysłowionym miastem, z dala od wielkich „możliwości?”.

Czy słyszałeś czytelniku o Pikułcach? Kilka kilometrów za miastem leży miejscowość, w której jest punkt repatriacyjny. To właśnie Pikułca. Od czasu, kiedy powracają do kraju repatrianci ze Związku Radzieckiego, miejscowość stała się ośrodkiem pielgrzymek dla wielu mętów społecznych. Zerują oni na ludziach przyjeżdżających z zagranicy, częstokroć nie znających krajowych cen. Przeważnie na tych, którzy przyjeżdżają do kraju samotni, po których nikt nie przychodzi na dworzec. Wzbogacają się kosztem ludzi starych, którzy za uczciwie zapracowane pieniądze kupili sobie rozmaite towary, tanie w ZSRR, a bardzo pożądane i o wiele droższe u nas. Zegarki, aparaty fotograficzne, pralki, rozmaite artykuły przemysłowe wykupują spekulanci za pół darmo. Placą niejednokrotnie jedną piątą wartości przedmiotu, czasami nawet mniej. Opowiadano mi o aparacie (Zorka) kupionym za 400 zł, o zegarkach po 200 zł i motocyklach „IZ” za kilka tysięcy.

Staruszka, która wracała spod Tarnopola omal nie sprzedała jednemu z takich panów za 500 zł elektrycznej pralki. Chciała 700 zł, a on nie chciał — „ze swoją stratą”, bo chociaż lubi ludzi ze wschodu, to jednak interes interesem. Na szczęście w porę nadbiegł wnuk i wytłumaczył amatorowi pralki, że jego wysiłki są daremne. Opowiadano mi o tym w podziemi.

Znane są wypadki, kiedy sprytni handlarze przedstawiają się jako przedstawiciele różnych instytucji charytatywnych, uwożą ofiarę w przygotowane miejsce, a później wyłudniają wszystko za psie pieniądze.

Swoimi sukcesami liczytują się w towarzystwie. Opowiadają dowcipy na temat naiwnych, chwalać się powodzeniem handlowym.

Dość tego. Sprawa jest zbyt poważna, aby można ją telegrafować dalej. Jakże wydajemy o sobie świadectwo dopuszczając do podobnych ekscesów? Trzeba przedsięwziąć radykalne środki zapobiegawcze, zaostreć kontrolę w punkcie, przeprowadzać krótkie informacje co do cen panujących w kraju.

Teraz po raz ostatni w czasie mojego krótkiego pobytu w Przemyslu mogę przejechać się ulicami miasta, pospacierować nad Sanem, zajrzeć do kawiarni. Poobserwować ludzi, którzy bawią się, tańczą, kochają. Posłuchać ludzi, którzy mimo wszystko w większości są dobrzy.

Przepraszam za dygresję moralno-etyczną. Winien jestem jeszcze czytelnikowi kilka wyjaśnień. Więc nowobogaccy kanciarze, spekulanci — cała mafia złodziejska. Skąd, gdzie, jak w Przemys-



PRZEMYSŁ WIDOK OGÓLNY
FOTO — KOPEC

na zdobywszy powracając do uczciwego życia. Większość wpada. Później zostaje przykry osad, jakiś zawód, złość — skierowane naturalnie nie we właściwym kierunku. — „Zamknęli mnie sk...” — żalił mi się anonimowy rozmówca. Zamknęli go, bo sprzedawał kradzione rzeczy. Nie szkodzi, że sam nie kradł.

Większa i lepsza część z młodzieży też chciałaby mieć to i owo. Patrzy na swoich kolegów, którzy nie grzeszą ani uczciwością, ani zdolnościami i co tu dużo gadać, zazdrości im po cichu „Jaww”, „Zorki”... Jak długo będzie działał moralny sprzeciw? Odradzający się u nas, po-

twiane są na terenie nocnego lokalu „Polonia”.

Starzy sutenerzy wciągający się wieczorami po górę zamkowej usiłują przylapać na gorącym uczynku młodych ludzi (bez pruderii moi drodzy), a następnie szantażować dziewczynę, wyłudzać od chłopca pieniądze za dochowanie tajemnicy. I jakże często wykorzystując swoje prawo silniejszego, bardzo młode dziewczęta sprowadzają na manowce.

Przepraszam za dygresję moralno-etyczną. Winien jestem jeszcze czytelnikowi kilka wyjaśnień. Więc nowobogaccy kanciarze, spekulanci — cała mafia złodziejska. Skąd, gdzie, jak w Przemys-



KARNAWAŁ MŁODZIEŻY W RZESZOWIE

RYS. A. KUD

Karol Adwentowicz

(WSPOMNIENIA POSMIERTNE)



sceny polskiej lubił najmiej rozprawiać o swoim ukochanym Ibsenie. Adwentowicz urodził i ucho- dził za mistrza teatru modernistycznego, teatru Skan dynawów z przełomu XIX i XX stulecia. W wypowiedziach swych jednak mówił zawsze o Strindbergu, Ibsenie czy Hauptmannie nie jako o modernistach, ale jako o kontynuatorach wielkiej twórczości Szekspira, którego był bahwochwalczym wręcz czcicielem.

OSTATNI raz widziałem go w „Horsztynskim”. Tragiczny, o- ślepiły starzec, przeżywający własną wewnętrzną burzę na tle gromów i chmur burzy dziejowej, miał w sobie coś z Króla Lira i bohaterów greckich tragedii.

Ci, którzy widzieli go w roli Hamleta, Shylocka czy Juliusza Cezara, nie zapomną nigdy owego wewnętrznego płomienia, jaki emanował z kreowanych przez Adwentowicza postaci. Wspomina o tym Jerzy Leszczyński, który niejednokrotnie razem z „Adwentem” występował na deskach scenicznych:

— „Koroną jego twórczości — pisze — stał się Hamlet. Był to najbardziej interesujący, najoryginalniej pojęty Hamlet, jakiego widziałem u nas i na zagranicznych scenach. Hamlet Adwentowicza był człowiekiem pełnym życia, wierzył w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości! Powoli jednak pozostał sam. To załamanie się energii, bezna- dziejność samotnej walki, ostatecznie zrywy do czynu rozgrywał Adwentowicz genialnie”.

Widziałem go wiele, wiele razy w okresie między wojnami, na scenie Teatru Kameralnego, którego był długoletnim dyrektorem. W holowych, nie oglądających się na żadne względy rolaach ze sztuk takich jak Wolffa „Cjankali”, czy „Dyrektor ON” Zawiejskiego. — Dyrektorsze, co będzie jeśli zdemolują nam widownię i połamią krzesła? — pytał jeden z pracowników w czasie gwałtownej demontażu przeciwko sztuce Wolffa.

Co innego widzi w Adwentowiczu Grzymała Siedlecki: „Z pojęciem sztuki modernistycznej łączy się zawsze pojęcie „niedopowiadania”, zafajania się psychicznego, związności itd. Wszystkim tym rozporządzałem w swoim rzemiośle, ale dowodem osobistym Twojego talentu było, że stylowi temu umiałeś nadać lot i komunikatywność. Nawet Twoje milczenia miały wyrazistość głosu”.

— Po prostu kupimy nowe krzesła — odpowiadał Adwentowicz z całym spokojem. Znała go robotnicza Łódź, w której przez kilka lat stał na czele Teatru Miejskiego, wystawiając wybitne sztuki dramaturgii polskiej i obcej o postępowym zabarwieniu. Znały Adwentowicza wszystkie sceny polskie, na których raz po raz ukazywały się jego genialne kreacje ibsenowskich i szekspirowskich postaci.

Dla nas, widzów teatralnych i odbiorców sztuki aktorskiej Adwentowicza utkwiała na zawsze w pamięci jego mocna, jak z kamienia wykuta sylweta, pozorny spokój, pod którym gorzała lawa uczuć, pełen dziwnej wibracji głos i jakaś nieuchwytna aura promieniująca wokół jego postaci i wokół każdej z jego ról. Zszedł do grobu jeden z ostatnich olbrzymów sceny polskiej, ale pozostawił po sobie nowe aktorskie pokolenia, które nie zapomną nigdy ani jego ról, ani tej wielkiej roli, jaką odegrał w rozwoju naszego teatru.

Pamiętam, że kiedy wstępowalem czasem do jego garderoby w Teatrze Kameralnym, wielki mistrz

Odnaczenia nagrody i wyróżnienia dla działaczy kulturalno-oświatowych województwa rzeszowskiego

WUBIEGŁYM czwartek odbyła się w Rzeszowie uroczystość wręczenia wysokich odnacczeń państwowych, nagród twórczych WRN i nagród Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wydziału Kultury Prezydium WRN zasłużonym działaczom na polu kultury, sztuki i nauki. Otwierając w imieniu Prezydium WRN tę uroczystość — mgr Franciszek Świder podkreślił duże zasługi dość licznej już obecnie grupy działaczy kulturalnych, którzy nie szczędząc sił poświęcają całą swą wiedzę i umiejętności dla rozwoju życia kulturalnego Rzeszowszczyzny.

Rada Państwa przyznała z okazji 14 rocznicy Manifestu PKWN — Święta Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — Antoniowi Dudzie-Dziewierzowi, dyrektorowi Muzeum w Łańcucie, Złoty Krzyż Zasługi — Henrykowi Paraniukowi, dyrektorowi Szkoły Muzycznej w Jarosławiu i Złoty Krzyż Zasługi — Jadwidze Łączkowskiej, prof. tejsze szkoły, Srebrny Krzyż Zasługi Józefowi Kurkowi prof. Szkoły Muzycznej w Jarosławiu i Władysławowi Długoszewi prezesowi rzeszowskiego oddziału Związku Teatrów i Chórów Ludowych.

Następnie wręczone zostały nagrody twórcze Wojewódzkiej Rady Narodowej prof. Marianowi Aleksiewiczowi, inż. Stanisławowi Karlicowi, inż. Feliksowi Baeckowi, dr Franciszkowi Blońskiemu, doc. dr Kazimierzowi Arłamowskiemu, red. Lubomirowi Radłowskiemu, ob. Janowi Strzyżkowi, ob. Janinie Dziechlewiezowi, ob. Stefanowi Mieluchowi, inż. arch. Adamowi Gustawowi, prof. Janinie Stojalowskiej, dr Janowi Świerżkowi, ob. Stanisławowi Smykałowi i red. Adamowi Sosze.

Wręczając nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki i nagrody Wydziału Kultury Prez. WRN, 58 działaczom kultury kierownik Wydziału Leonard Czepik złożył im wyrazy uznania i podziękowania za trud i wysiłek w dziedzinie krzewienia kultury, nauki i oświaty.

Uroczystość zakończyła się przy tradycyjnej lampce wina i czarnej kawie. Spotkanie upłynęło w miłej i serdecznej atmosferze.

Na szlakach Tysiąclecia

Łańcut i okolica w czasach starożytnych i wczesnym średniowieczu

WUBIEGŁYM roku Łańcut obchodził uroczystość rocznicy 600-lecia swego istnienia. W roku bieżącym zaś jedna z wiosek — Krzemienica również opierając się o dane źródłowe święciła swoją wielką rocznicę. Zastanówmy się czy faktycznie te miejscowości w okolicy Łańcuta mają starożytną metrykę? Czy przed 600-lety nie było tam osadnictwa?

W świetle materiałów archeologicznych sprawa przedstawia się korzystnie. Dane wykopalskowe poświadczają, że przed kilku tysiącami lat okolice te zostały zasiedlone przez człowieka epoki kamiennej. Już przed 4000 lat p.n.e. w obrębie dzisiejszego miasta Łańcuta istniała osada ludności kultury ceramiki wstęgowej, o czym świadczą odkryte tutaj ziemianki mieszkalne w okolicy ul. Kopnickiej. Obok tej jednej osady znamy z najbliższej okolicy, bo Czarnej, Husowa, Albigowej, Kraczkowej, Wysokiej, Handzłowski narzędzia krzemienne jak: siekiery, toporki, groty oszczepów, grociłki strzał. Olbrzymie ilości tych narzędzi zebrane np. na terenie Husowa (ok. kilkaset sztuk) przez prof. I. Błaszkiewicza mogą nawet świadczyć o istnieniu na terenie tej miejscowości pracowni krzemiennych. To samo można powiedzieć o terenie dzisiejszej Kraczkowej, na polach w czasie orki występują siekiery kamienne, toporki i inne narzędzia w pokażnej liczbie. Wszystko to dowodzi, że ludność urodzajne gleby położone na południe od Łańcuta zamieszkała bardzo dawno, świadczy to również za zajęciem rolniczo-hodowlanym tych pierwotnych mieszkańców.

Pod koniec epoki kamiennej ok. 1700 r. p.n.e. na obszary Polski przenikają pierwsze wyroby z brązu. Z metalu tego wykonywano narzędzia: siekiery, broń: groty, oszczepów, sztylety, miecze oraz ozdoby: bransolety, naszyjniki, naramienniki itp. Okaz siekierki przedstawiony na rycinie pochodzi z Husowa. Ok. 1300 r. p.n.e. w okolicach Łańcuta pojawia się nowa ludność kultury łużyckiej. Pozostawiła ona po sobie szereg cmentarzy np. w Kraczkowej, Albigowej, Wysokiej, Kosinie. Przeważnie występowały obrządki ciałopalny, zmarłych pali się na stosie zaś szczątki zbiera do naczynia zw. popielnicą

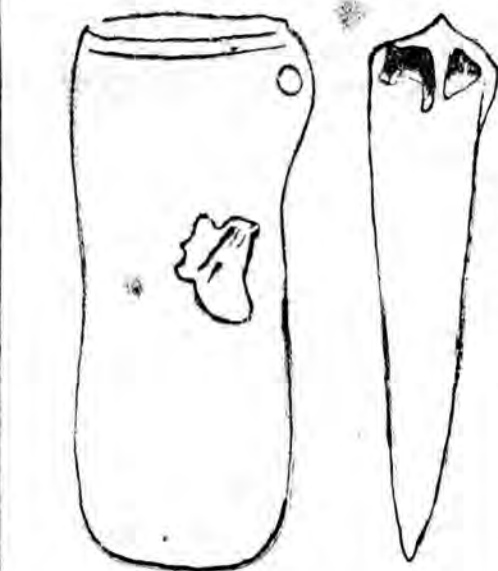
i zakopuje w ziemi. Wiara w życie pozagrobowe nakazuje zmarłym dawać na drogę pożywienie w przystawkach oraz ich przedmioty codziennego użytku: ozdoby, narzędzia itp.



Krzemienny grot oszczepu.

Osad ludności tej kultury na razie nie badano, przypuszczalnie taka istnieje w Kraczkowej, jak wykazują za tym przeprowadzone badania powierzchniowe. Okres lateński (od 400-pne do 1 r. ne) i wpływ kultury prowincjonalno rzymskiej (od I w. do IV ne). znany z okolic Łańcuta bardzo słabo, pierwszy nie dostarczył materiałów w ogóle, z drugiego posiadamy cmentarzysko w Budach Łańcutkich. Na cmentarzysku w Budach odkryto jeden grób wojownika z wyposażeniem złożonym z miecza, ostróg, umbra i imacza tarczy oraz naczyń. Dotychczas z najbliższej okolicy Łańcuta nie posiadamy monet rzymskich które znaleziono np. w niedaleko położonym Leżajsku. Na terenie Leżajska znaleziono również wyroby importowane z terenu prowincji rzymskich jak ułamki naczyń szklanych i innych ozdób.

Łańcut i okolica jak wynika z tak krótko przedstawionego zarysu pradziejów ukrywa w ziemi bardzo cenne źródła dające nam wgląd w przeszłość. Dalsze badania doprowadzą przypuszczalnie do odkrycia wielu cennych materiałów do pradziejów łańcutkiej ziemi. ANTONI KUNYSZ



Siekierka brązowa z tulejką wg G. Leńczyka (Husów pow. Łańcut).

1) Artykuł niniejszy jest skrótem obszerniej pracy autora poświęconej pradziejom pow. Łańcut, Przeworsk, Jarosław, Radymno i Leżajsk, str. 207 (maszynopisu) 40 tablic, 16 map.

WIDOKÓWKA SANDOMIERZA

KORESPONDENCJA WŁASNA

JAK SAMA nazwa wskazuje — usinien się na niej znaleźć profil miasteczka, a może nawet i dwa, gdy dodamy odbicie wiślane, które co wieczór barwi się wstydliwym rumieniem zachodu. Biała bryła sandomierskiego zamku mruga rubinowymi oczkami szyb do zwalającej go tyku katedry, drobny Długosza domek rumieni się ceglasto do okazałej jeźni — Kollegium Gostomianum strojonej w koronki atyki, którą podziwiali ongiś Krzysztof Cedro i Rafał Olbromski. Niżej, do mki rybacze, przysiadłe na stoku wzgórze, jakby nie chciały ze znakomitym gre- mium się mieszać. I takie to miasto z pocztówki, w której skryła historia najpiękniejszej skarby polskiej sztuki.

Sandomierz w lipcu jest miastem malarzy. Przyjechał warszawski „plener”, który przenosi na płótna odbrapanie piękno sandomierskiego rynku. Musicie wiedzieć, że ojcowie miastła postanowili nadać kamieniczkom nowe elewacje, przynoczyć podcienia tam, gdzie będzie można i czas na dokonanie tego wybrali anno 1958. Szkoda tylko, że wybrali wykonawców opieszalych i tandetnych, którzy chcą okres lipcowej kanikuły przetrwać na rusztowaniach...

Przyznać trzeba otwarcie, że troska o zabytki wróciła po wielu latach do Sandomierza. Rekonstruuje się dom renesansowego muzyka Gomółki, zwalona atyka wieży opatowskiej wróciła na swoje miejsce i tylko Zarząd Dróg Wodnych,

w którego „gestii” znajduje się zabytkowy spichlerz przyzwoleniem na otwarcie mechanicznego warstwu w piwnicach domu, przyczynia się do intensywnego niszczenia pokazimierzowskiej pamiątki. Warto wiedzieć, jakie to względy przeważały nad względami konserwacji spichlerza, w którym czym prędzej PTTK powinien otworzyć schronisko dla coraz liczniejszego turystów.

Wymaga rozgłosu dosyć nieprzyjemna sprawa, która może pozbawić dachu nad głową sieroty z Państwowego Domu Dziecka. Dom, gdzie mieszkają dzieci ci należy do księżki — emerytów. Księżki wzmógł ostatnio troskę o swoje nie małe interesy i wszelkimi sposobami „rewindkuje” posiadłości nawet kosztem, jak widzimy, sierot, którym państwo tak zaraz domu nie wybuduje. Gdyby zresztą księżka chętnie garnęła się do swojej ostatniej przystani i gdyby piętro domu, pozostające do ich dyspozycji było naprawdę zatłoczone, to zawałabym się w obronie praw dzieci. Ale wydaje mi się, że nie

humanizm, tylko twarde prawo interesu decyduje o chęci odebrania domu dzieci. A poza tym, księżki w Sandomierzu ma tak dużo budynków, że parter Do mu Emerytów nie powinien odgrywać większej roli...

Piękno Sandomierza i zdrowotno — turystyczne walory ziemi sandomierskiej tylko niedogodnemu położeniu zawdzięczają brak popularności. Miasto leży na styku trzech województw: rzeszowskiego,

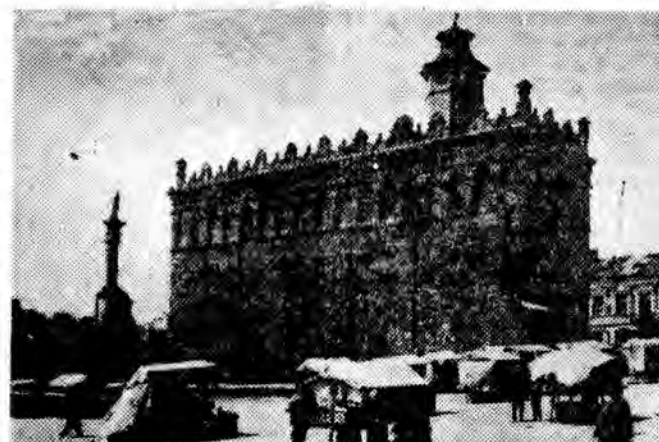
kieleckiego i lubelskiego, brak jest dogodnego połączenia z Krakowem, Lubli- nem i Warszawą, brak jest noclegów dla większej ilości turystów, oraz, co jest zapewne najważniejsze — restauracje obliczone są (oby) tylko na potrzeby mieszkańców Sandomierza. Przy małym nawet napływie turystów — zjedzenie obiadu staje się męczarnią.

Nie chciałbym zniechęcać Czytelników, którzy Sandomierza jeszcze nie

znają, aby omijali miasto naprawdę godne poznania.

Tylko trzy godziny autodem dzieli Rzeszów od Sandomierza, który może stać się miejscem uroczych weekendów, podmiejska Wisła dostarczy plaży i miejsca na niedzielne rybołówstwo, nie wspominając już o przepięknych zabytkach i ekspozycjach dwóch muzeów: PTTK — owskiego i Domu Długosza. Sandomierz wart jest „odkrycia”, tym bardziej, że żywciodajny przemysł jakoś omija to miasto.

Gdy nadejdzie księżycowa pełnia — strome uliczki Sandomierza przystają się na włoski krajobraz Werony. Z tarasu kawiarni z widokiem na wybitny plac rynku dziewięć śmiechy malarzy, płynię wesoła piosenka, a miastu wraca dawno zapomniane oblicze młodości. I kiedy księżyc zapłaczę się w grzebieniastej atyce ratusza, Sandomierz przemienia się w nieprawdopodobnie dekorację opery, która jeszcze nie została napisana.



SANDOMIERZ — ratusz, wygląd z 1920 r.

WIESŁAW RUSTECKI

Co nowego w OZK?

W związku z krytyczną notatką „Nowin” pod adresem Okręgowego Zarządu Kin w Rzeszowie, dyrektor OZK ob. Kazimierz Sekulowicz informuje nas, że we wrześniu br. Ustrzyki otrzymają salę kinową. Oddanie kina do użytku uzależnione jest w tej chwili od Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych w Rzeszowie, które jak dotąd prowadzi prace instalacyjne dość opieszale.

Ponieważ Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych w Jarosławiu, prowadzące remont kina „Rusalka” w Rudniku przewało swe prace z powodu przejścia robotników do budownictwa szkół, 25 lipca zbiera się specjalna komisja, powołana z inicjatywy OZK i MPRB, która ustali zakres robót remontowych. Sądzimy, że sprawa „Rusalki” doznała się wreszcie pomyślnej realizacji.

Na mocy umowy, zawartej między OZK i ZBM w Jarosławiu rozpoczęły się prace rozbiórkowe spalonego w czasie wojny Domu Złotopolskiego. Na jego fundamentach wzniesiony zostanie budynek kina. Koszty budowy kina wraz z kawiarnią wyniosła około 8 mln złotych.

I tu znów przykra sprawa. Roboty rozbiórkowe idą w przyswojowym „złotym tempie”, zwłaszcza że Ministerstwo Kultury i Sztuki zwleka z dostarczeniem funduszy.

Na wniosek Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Tarnobrzegu, Okręgowy Zarząd Kin postanowił przystąpić w roku 1958 do kapitalnego remontu kina „Wisła” w Tarnobrzegu. Prace remontowe zlecono Przedsiębiorstwu „Kino-Serwis” z Warszawy.

ZBM w Rzeszowie zapewniła, że we wrześniu br. ukończone zostaną naczucie prace elewacyjne frontonu kina „Zorza” i uporządkowany będzie plac na zapleczu budynku. Również we wrześniu „Zorza” otrzyma urządzenia klimatyzacyjne. Termin moeno spóźniony, jednak ZBM wyznaje widocznie zasadę „lepiej późno niż wcale”. Kinomanom są jednak innego zdania i wierzą mimo wszystko, że sprawa doczeka się szybszego załatwienia.

Wieś Kolańczyce w pow. jasieleskim otrzyma 27 bm. nowe kino na 140 miejsc, wyposażone w szerokokątowy aparat projekcyjny produkcji niemieckiej.

Miłośników kina zainteresuje na pewno nowa forma sprzedaży biletów, wprowadzona od 25 lipca br. przez Okręgowy Zarząd Kin na terenie całego województwa. W kasach kin nabywać będzie można karnety — abonamenty miesięczne, które zapewnią ciągłość oglądania filmów. Ta polityczna inicjatywa spotka się na pewno z uznaniem i poparciem wszystkich kinomanów.

(mot.)

Rzeszów może mieć telewizję już w 1960 roku

W MYŚL ogólnokrajowych planów rozbudowy stacji telewizyjnych w Polsce — nasze województwo otrzymałoby telewizję dopiero po 1965 roku. Ta odległa dla nas perspektywa powoduje, że w Rzeszowie coraz częściej konkretniej mówi się o możliwości wcześniejszego wybudowania stacji telewizyjnej w woj. rzeszowskim.

Szczególnie kompetentnym rozmówcą w powyższej sprawie jest prezes Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Rzeszowie — inż. Mieczysław Paszterki, do którego zwróciliśmy się ostatnio z kilkoma pytaniami.

— Czy to prawda, że Rzeszów ma możliwość wybudowania stacji telewizyjnej już w okresie najbliższych dwóch lat?

— Jest to jak najbardziej realne... Do wojewódzkiego komitetu budowy stacji telewizyjnej w Rzeszowie zwróciła się ostatnio Spółdzielnia Pracy „Piezoelektronika” (urządzenia piezoelektryczne, elektroakustyczne i pomiarowe) w Tychach — z propozycją dostarczenia aparatury stacji telewizyjnej — retransmisyjnej. Oferta ta przekazana została do nas, tzn. do Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Koszt oferowanej nam aparatury nadawczej wyniósłby 750 tys. zł.

— No, ale sama aparatura nie wystarczy...?

— Oczywiście. Aby stacja nadawcza mogła rozpocząć pracę trzeba jeszcze wybudować gdzieś na jakiejś górze, gdzie byłaby ona umiejscowiona — budynek tej stacji, następnie wybudować do niej linię elektryczną oraz — co jest tutaj najważniejsze — połączenie z najbliższą stacją telewizyjną.

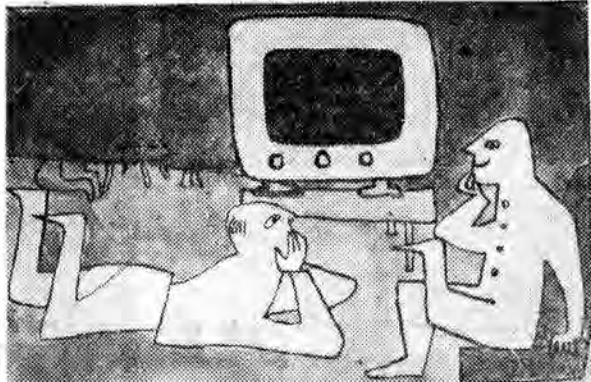
— Jakim sposobem i skąd moglibyśmy czerpać program telewizyjny?

— Moim zdaniem ze stacji telewizyjnej z Krakowa, która według planu państwowego rozpocznie pracę już w 1960 roku. Z tego „źródła”

ogół społeczeństwa woj. rzeszowskiego. Dlatego warto, by społeczeństwo naszego województwa i załogi poszczególnych zakładów pracy wypowiedziały się na poruszony powyżej temat: czy mamy czekać na telewizję do 1965 r., czy też chcemy ją mieć szybciej, bo już w 1960 roku?

Czekamy na listy od wszystkich mieszkańców województwa rzeszowskiego, którzy uważają, że Rzeszów powinien otrzymać stację telewizyjną już w najbliższych dwóch latach. Listy prosimy nadsyłać na adres: „Nowiny Rzeszowskie” Rzeszów, ul. Żeromskiego 5 z dopiskiem na kopercie „Telewizja”.

Rozmawiał: JULIAN WOŹNIAK



KARNAWAŁ MŁODZIEŻY W RZESZOWIE

rys. A. KUD



POLSKI ZNACZEK POCZTOWY UNESCO

W grudniu br. ukaże się znaczek pocztowy z emblematem UNESCO, wydany przez Centralny Zarząd Poczty Polskiej. Znaczek ten, wartości 2,50 zł, wykonany został według projektu artysty-plastyka Czesława Kaczmarczyka i przedstawia wizerunek nowej siedziby UNESCO w Paryżu, która zostanie otwarta tej jesieni.

DO WIDZENIA GWIAZDOM

Powieść pod tym tytułem, napisana przez francuskiego pisarza M. Serge Martel, otrzymała nagrodę im. Juliusza Verne. Czy laureat jest godnym następcą wielkiego twórcy powieści fantastycznej — prasa paryska milczy.

FLAMANDOWIE I PAMIĘTNIK ANNY FRANK

Jednym z największych teatrów Brukseli jest Teatr Flamandzki, subsydiowany przez rząd belgijski i przez Radę Miasta Brukseli. Obecnie kierownictwo teatru postanowiło odświeżyć repertuar zbyt zapatrzoną dotychczas w przeszłość. Pierwszą sztuką, jaką Teatr Flamandzki wystawi w nowym sezonie 1958/59, będzie „Pamiętnik Anny Frank”.

Piękna powieść miłosna

BOHATERAMI powieści Liona Feuchtwangera są z reguły artyści lub intelektualści żądni sławy i władzy, ludzie odznaczający się temperamentem i fantazją, ambicją i próżnością, wyrachowaniem i poczuciem rzeczywistości. Bohaterowie ci pojawiają się w epice autora „Sukcesu” w najrozmaitszych odmianach indywidualnych — ich amplituda moralna sięga od zbrodni do ofiary dla dobra ludzkości, ich ambicja intelektualna — od przeciętnej umowy do geniuszu.

W życiu tych postaci sprawy społeczne, polityczne czy zawodowe zawsze górują nad sprawami ściśle osobistymi. Nie brak w powieściach Feuchtwangera doskonałych napisanych scen erotycznych, niemniej spod jego pióra nie wyszła ani jedna powieść czy choćby nowela miłosna. Tym większe było zdumienie licznych wielbicieli pisarza, gdy tenże, przekroczywszy siedemdziesiątkę, wystąpił z nowym utworem poświęconym przede wszystkim właśnie tematyce miłosnej. Okazało się, że powieść ta, nosząca tytuł „Zydówka z Toledo” i wydana ostatnio nakładem „Czytelnika” (w tłumaczeniu Jacka Frühlinga), należy do najcenniejszych dzieł znakomitego pisarza.

Głównym motywem fabularnym tej powieści, której akcja toczy się pod koniec XII wieku w Hiszpanii, jest legendarna miłość króla Kastylii, Alfonsa VII, do pięknej Żydówki Racheli, córki jej ministra skarbu Jehudy Ibn Esra. Alfonso i Racheli przyciągają się na zasadzie kontrastu. On jest bezpośrednim, gwałtownym, rwącym się do walki rycerzem chrześcijańskim, ona — marzytelką intelektualistką wyrosłą w kręgu kultur wschodnich. Z młodzieńczą wręcz świeżością i impulsywnością ukazał Feuchtwanger budzenie się żywiołowych, niepohamowanych uczuć króla Alfonsa do Racheli, narastanie ich wzajemnej miłości, zniechęcenie Alfonsa i jego ciągle powroty do kochanki, bez której żyć nie może. Inne są uczucia Racheli do króla: spokojniejsze, dojrzałe, bardziej opanowane, raczej bierne niż czynne, ale niemniej gorące, szczerze i głębokie.

Sceny miłosne „Zydówki z Toledo” wyróżniają się szczególnie pięknym poetyckim, przesycione są gorącą zmysłowością południowych temperamentów. Ale zarazem atmosfera powieści przeniknięta jest tragizmem. Związek nierówny pary kochanków wywołuje, oczywiście, oburzenie dworu i kościoła. Za swe szczęście kochankowie muszą drogę zapłacić. Piaci jednak przede wszystkim kobieta, i to cenę najwyższą — swym życiem. Racheli, którą królowa każe zamordować, ginie tak, jak kochała: spokojnie, świadomie, godnie.

Wiele miejsca poświęca Feuchtwanger dokładnej analizie uczuć Racheli do króla. Uczucia jej nie mają nic wspólnego z pokorą i poddaństwem. Nie dają się porwać młodzieńczej namiętności, która zamienia w poczucie rzeczywistości, lecz postępuje zawsze z dojrzałą rozwagą.

Postać Racheli wobec króla ma znaczenie niemal symboliczne. Ukazując bowiem historię tragicznej miłości Alfonsa i Racheli, Feuchtwanger dokonuje obrachunku z wojowniczym duchem średniowiecznych rycerzy, z bezsensownym bohaterstwem, z awanturnictwem politycznym. Autor nie ogranicza się do polepszenia, lecz pokazuje, jak dalece ów duch rycerski fascynował, a zarazem u naszcześcił ludzi epoki, nawet wówczas, gdy — jak np. Racheli — reprezentowali wysoki poziom etyczny i intelektualny.

„Zydówka z Toledo” jest, podobnie jak wszystkie inne powieści historyczne Feuchtwangera, utworem o głębokiej aktualności. W postawie pisarza tkwił, że porównując i oszalał, fatalny w swych skutkach duch średniowiecznych rycerzy przetrwał po dziś dzień. Warto w tym miejscu przypomnieć trafną wypowiedź Anny Seghers, która kilka lat temu zauważyła, że literatura z tych czasów nie zdołała dostatecznie ujawnić sposobu, w jaki faszyści i milicyjni „docierają do duszy człowieka, jak go oszaleją, demoralizują i obawiają”. Powieścią „Zydówka z Toledo” Feuchtwanger przyczynia się do zdemaskowania i wyjaśnienia fascynującego, a zarazem zgnębnego oddziaływania zbrojnych awantur na psychikę człowieka. Powieść ta pokazuje — cytuje słowa autora — „z jaką magiczną siłą wojacka przyciąga nawet tych, którzy zdają sobie sprawę z ciemnych stron bohaterstwa”.

Jest więc ta powieść miłosna również powieścią o zagadnieniu wojny i pokoju. Średniowieczne ballady milczą o tych, którzy przeciwstawili się awanturniczemu rycerzom — Feuchtwanger spłaca im spóźniony dług wdzięczności, który jest jednocześnie apelem do rozsądku i sumienia dzisiejszego czytelnika, apelem o pokój między narodami.

MARCELI RANICKI

*) Lion Feuchtwanger „Zydówka z Toledo”. Czytelnik. 1958 r. Str. 490. Cena 35 zł

A. PAULIN KOMPLEKS (mała TRAGIKOMEDIA)

SA LUDZIE, którzy nie mogą wziąć do ręki suszki, inni nie znoszą skrobienia gwoźdźka po szkło. O takich ludziach mówimy, że mają kompleksy.

Charles Lebec, nazwany Charlot, ma kompleks rowerowy.

Przypadkowo wiem, z czego ten kompleks u niego powstał.

Charles Lebec był sympatycznym młodym człowiekiem, który miał tylko jedną wadę: był czasami bardzo rozlądany. To jego rozlądanie przejawiało się zawsze myśleniem kieszonki obcych z własnymi. Z tych omyłek Charlot żył jakiś... Pewnego jednak razu... to mu rozlądanie za złe pewien wychowawczo nastrojony sądzia wysłał go na półtora roku do więzienia, żeby go wyliczyć z tego rozlądania... Więzienie znajdowało się w

idyllicznym położeniu, daleko od hałasów wielkomiejskich, ale nasz Charlot nie umiał tego ocenić. Nudził się, toteż jednego dnia przelazł przez płot i zniknął.

Sirażnicy zauważyli natychmiast ucieczkę i zaraz rozpoczęli pogon, ale Charlot był dobrym biegaczem i dzięki temu lekko udało mu się dobiec do pobliskiego lasu. Biegając wciąż klusem przez las, dopadł do szosy, o której wiesz, że prowadzi do najbliższej stacji kolejowej.

Gdy się rozejrzył, zauważył, że szosa zbliża się rowerzystą. Błyskawicznie skoczył do rowu przy szosie i gdy rowerzysta przejeżdżał obok, napadł na niego z tyłu, zrzucił z roweru, sam skoczył na siodełko i jechał — ruszył z kopyta. Zanim napadnięty mógł się zorientować, co się stało, Charlota już nie było.

Ponieważ długie spodnie

więzienne przeszkadzały Charlotowi w szybkiej jeździe, zjął je z wielką brawurą podczas jazdy i puścił się w dalszą drogę tylko w kapielówkach.

Miał zamiar dojechać rowerem do stacji kolejowej i w jej pobliżu przechować się do wieczora. Ale gdy brał w wielkim tempie ostry zakręt, nagle zauważył, że przez szosę jest przeciągnięty sznur, a koło szosy czeka na niego mnóstwo ludzi. Charlot nie mógł zahamować: rozwinął zbyt wielką szybkość. Pedził więc lotem błyskawicy, przerwał sznur i wkrótce poczuł, że zdejmują go z roweru.

Ku największemu zdumieniu Charlota obchodzone się z nim bardzo troskliwie, otulono go w płaszcz kapielowy i zanim zdołał się spostrzec, miał na szyi wieniec wawrzynowy. Charlot wygrał sławne wyścigi rowerowe na dystansie 50-milowym!

W odpowiedniej chwili, akurat gdy do mety dojeżdżał drugi zawodnik, Charlotowi udało się niespodziewanie zniknąć.

Po upływie kilku dni bardzo elegancki Charles Lebec siedział wieczorem ze swoją dziewczyną Lucie w jednym z kin paryskich. Na ekranie przebiegał „Tydzień w filmie” z wielkimi paradami, kurzą

fermą na Orinoko i jako ostatnim punktem „Wielkimi za wodami rowerowymi na dystansie 50-milowym”!

— Przecież to ty jesteś! — krzyknęła nagle Lucie i szturchnęła Charlota w bok. Akurat w tej chwili światło się zapaliło i uwaga siedzących obok skupiła się na Charlocie. Rzeczywiście, przy nich znajdował się zwycięzca wyścigów kolarskich.

Policja przyszła i jako centrum tego „powstania” rozpoznała starego, dobrego znajomego.

Charlot musiał odsledzić swoją karę, ale od tego czasu



Paryżanie są wielkimi zwolennikami tego szlachetnego sportu, wkrótce więc całe kino stało do góry nogami. Każdy chciał widzieć Charlota, który trochę onieśmielony, ale częściowo polechtany w swej dumie,

przyjmował oznaki podziwu rozentuzjowanej publiczności. Entuzjazm i krzyki były tak wielkie, że właściciel kina zaczął się obawiać o urządzenie kina i wezwał policję.

Policja przyszła i jako centrum tego „powstania” rozpoznała starego, dobrego znajomego.

Charlot musiał odsledzić swoją karę, ale od tego czasu

przyjmował oznaki podziwu rozentuzjowanej publiczności. Entuzjazm i krzyki były tak wielkie, że właściciel kina zaczął się obawiać o urządzenie kina i wezwał policję.

Policja przyszła i jako centrum tego „powstania” rozpoznała starego, dobrego znajomego.

Charlot musiał odsledzić swoją karę, ale od tego czasu

przyjmował oznaki podziwu rozentuzjowanej publiczności. Entuzjazm i krzyki były tak wielkie, że właściciel kina zaczął się obawiać o urządzenie kina i wezwał policję.

Paryżanie są wielkimi zwolennikami tego szlachetnego sportu, wkrótce więc całe kino stało do góry nogami. Każdy chciał widzieć Charlota, który trochę onieśmielony, ale częściowo polechtany w swej dumie,

Przełożył FR. SWAR

